PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. V PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1934.

172.

PRYMAS POLSKI MÓWI!

J. Em. ks. kard. Prymas Hlond wydał list pasterski o Jubileuszu Odkupienia. Przepięknie pisze o zadaniach tego jubileuszu, dlatego przytaczamy część tego listu.

Przypatrywałem się w Wiecznem Mieście tym tłumom z całej kuli ziemskiej, które na grobach apostolskich w modlitwie i pokucie wielbiły Odkupienie świata. Pątnicze gromady ożywiły zaklęte w wiekowej powadze bazyliki, wypełniły po brzegi ojcowskie komnaty Watykanu, przeludniły gwarne ulice Rzymu, który sztywniał w swym ruchu i przycichał w zgiełku, by się wsłuchiwać w jubileuszowy pacierz narodów i w ich barwne pieśni nabożne. Nie było tam znać turyzmu. W mistycznych nastrojach przetrwali pielgrzymi tajemnicę Krzyża, wielką rzeczywistość Odkupienia i „niedościgłe bogactwa Chrystusowe“[1]). Wszyscy czuli bliskość i działanie Zbawiciela. Wszystkich ogarniała świadomość, że jak ongiś „moc od Niego wychodziła i uzdrawiała wszystkich“[2]), tak po wiekach dziewiętnastu trwa i działa potęga Odkupienia i że Chrystus nadal jest i pozostanie „tymże Panem wszystkich, bogatym dla wszystkich, którzy Go wzywają“[3]). — I było im rzeczą jasną, że nieprawość i klęska współczesnej chwili na tem polega, że narody odwróciły się od niezastąpionego bożego pierwiastka życia: „Mnie opuścili, źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie

mogą wody zatrzymać"[4]). Więc dopełniali w sobie Chrystusowego Odkupienia i ślubowali Krzyżowi wierność, służbę i udział w jego zbawczych walkach. Rok jubileuszowy wpłynął na pielgrzymów rzymskich, jak kiedyś na Apostołów wezwa Chrystusowa do ogłoszenia Ewangelji wszystkiemu stworzeniu. Przyjechali pielgrzymami a wracali apostołami, jak gdyby opuszczali wieczernik jerozolimski po Zesłaniu Ducha Świętego.

A teraz na nas kolej zrozumieć i obchodzić Jubileusz Odkupienia, który Ojciec Święty Konstytucją Apostolską z 2 kwietnia rozciągnął na cały świat poza Rzymem.

Odkupienie ludzkości przez Boga-Człowieka jest naczelnem zdarzeniem dziejowem i najdonioślejszą rzeczywistością religijną, która się ziściła na świecie. Było epilogiem Starego Przymierza i dopełnieniem ostatecznem mesjaszowych zapowiedzi i tęsknot, a zarazem początkiem nowych czasów i narodzinami chrześcijaństwa. Chrystus zakończył sobą jedyny mesjanizm, który był prawdą i tchnieniem bożem, a równocześnie wszczął ową niewygasłą ewolucję duchową, która odtąd pierwiastkiem bożym przetwarzać będzie społeczności i dusze. — Swój zbawczy czyn połączył Odkupiciel nierozdzielnie z nauką swego Objawienia, która jako Ewangelja nowego Zakonu stała się dziedzictwem i prawem wszystkich wieków.

Dla ludzkości było Odkupienie odpętaniem ducha ku przeznaczeniom, a Objawienie Chrystusowe wyprostowaniem myśli bożej, załamanej w sumieniu ludów. Mimo to nie zaznaczyły się dotąd wybitniej w życiu zbiorowem błogosławieństwa Odkupienia, bo ludy, nie rozumiejąc Opatrzności, w małej mierze opierały swe ustroje na zasadach Objawienia. Było i jest ich tragedją, że dotąd nie weszły zdecydowanie w zakres jego mistycznego królestwa prawdy i łaski. Jest nieszczęściem ludzkości, że laicyzm, narzucający się jej na duchowego wodza, zamyka przed nią księgi uduchowienia, Ewangelję Chrystusową. Jest fatalnością dla narodów, że z ich konstytucyj i ustaw wyrzuca się imię Władcy sumień, a prawa i urządzenia kala się tem, co Chrystus w imię dobra ludzkości piętnował i potępiał. Hańbą i klęską chwili spółczesnej jest przedewszystkiem bezbożnictwo, zarażające ducha ludzkiego najbardziej perwersyjnym, piekielnym obłędem. — Katastrofę zwiastują te prądy myślowe, które nad światem gaszą Chrystusowe ognie, a ziemię zamieniają

---

[1]) Ef. 3, 8. [2]) Łuk. 5, 10. [3]) Rzym. 10, 12. [4]) Jer. 2, 13.

w ciemny, beznadziejny przybytek niewolników materji i doczesności. Zgubną złudą jest ów raj doskonałej i wyzwolonej ludzkości: „będziecie jako bogowie“[1]), który ma podobno zakwitnąć na cmentarzysku, czy gruzach chrześcijaństwa, krzyży, konfesjonałów, ołtarzy i świątyń. — Złowieszczą zapowiedzią jest to wszystko, co przygotowuje przyszłość bez Boga i Odkupienia, bo ta przyszłość będzie dziełem anarchji i przemocy, klęską ducha, zwycięstwem teroru nad ładem, przewagą niewolnictwa nad braterstwem, barbarzyństwa nad kulturą.

Dla społeczeństw, narodów i państw jest Jubileusz Odkupienia opatrznościowem ostrzeżeniem w przerażająco groźnej chwili. Przed bladą od trwogi ludzkością staje znowu, po 19-tu wiekach, Chrystus w blaskach swego posłannictwa i nauki. — I znowu pada pytanie: „Któż Ty jesteś?“[2]). I znowu Chrystus odpowiada: „Jam jest droga i prawda i żywot“[3])

Więc jak to? Nic się nie zmieniło w roli Zbawiciela? — W przeciągu tylu stuleci nic się nie przedawniło w stosunku ludzkości do Chrystusa? — Nic się nie odmieniło mimo wiaroburczych tyranów, rewolucyj i filozofij, mimo tylu apostazyj, mimo wolnomyślicielstwa, nowoczesnego pogaństwa i bezbożnictwa? Więc mimo rozwoju nauk, wzrostu kultury, postępu techniki, Chrystus jednak pozostaje prawdą! — Mimo radykalizmów wywrotowych, mimo bolszewickich prób przebudowy świata, mimo świtania nowych ustrojów, Chrystus pozostaje nadal drogą i żywotem! I prawdą pozostaje Jego Ewangelja. I nakazem Jego prawo. I religją Jego nauka. I „Towarzystwem Jezusa Chrystusa, Pana naszego“[4]) pozostaje Kościół.

A wtedy co znaczy to kłócenie narodów z Chrystusem? Dlaczego ta otwarta i ta zakłamana walka z Jego bóstwem i królestwem? Dlaczego to obełgiwanie całych pokoleń hasłami godzącemi w istotę chrześcijaństwa? Dlaczego to obrzydzanie ludom Kościoła? Skoro się Chrystus nie przeżył, wszystko to jest potwornością, zdradą i pogrążeniem narodów.

Jubileusz Odkupienia jest protestem Krzyża — protestem prawdy i protestem historji przeciw tej laicyzacji życia zbiorowego. Jubileusz jest nakazem odwrócenia narodów od buntu przeciw Chrystusowi. Jubileusz jest wielkim błagalnym pacierzem ludzkości, by Chrystusowe łaski wyleczyły świat z tej niczem nieuzasadnionej apostazji i odwróciły od niego apokaliptyczne klęski.

---

[1]] Rozdz. 3, 5. [2]) Jan 8, 25. [3]) Jan 14, 6. [4]) Kor. 1, 9.

Cóż innego znaczą intencje, w których z woli Ojca świętego łączyć się mają modlitwy jubileuszowe świata? Wszak mamy błagać Boga o wolność wiary we wszystkich państwach, o powrót odstępców i schizmatyków na łono Kościoła, a przedewszystkiem o nawrócenie wojujących bezbożników, „aby ustały i na niczem spełzły ich ohydne wysiłki, zmierzające do zniszczenia nietylko wszelkiej religji, ale także wszelkiej kultury i cywilizacji". Modlić się mamy, „aby Zbawiciel rodzaju ludzkiego promieniem niebiańskiego światła poraził ich zaślepione umysły, a poruszone żalem zbawiennym i pokutą przywiódł miłościwie do ojcowskiego uścisku"[1])

Zmartwychwstałej Polsce nie brak zagranicą złych przykładów odstępstwa od Ewangelji. A w kraju? Dobrze, że ogół odwraca się od tych, którzyby naród wydać chcieli na bezbożnictwo i laicyzm. Dobrze, że coraz mniej tych, którzy gasić gotowi każdą iskrę bożą w życiu państwowem. Dobrze, że zdrowy instynkt narodu oczekuje zapanowania ducha ewangelicznego w naszych ustrojach, i że rośnie tęsknota za wybuchem mocy Objawienia Chrystusowego w całem naszem życiu. Ale na tem poprzestać nie można.

Niedość bronić Polski i Państwa od grożącej im dechrystjanizacji. Trzeba w życiu zbiorowem rozbudować pierwiastki chrześcijańskie. Reklamie i propagandzie racjonalizmu i laicyzmu przeciwstawić trzeba zdwojony czyn katolicki. Trzeba odważnie doprowadzać ducha ewangelicznego tam, gdzie snuje się życie publiczne, gdzie się układają nowe ustroje. — Ci, którzy z woli katolickiego narodu mają zaszczytne mandaty publiczne, powinni w swojem sumieniu chrześcijańskiem szukać nakazów i dyrektyw, jak kraj prowadzić drogami Chrystusowej etyki i sprawiedliwości.

Nie jest zgodne z zasadami chrześcijańskiemi bojkotowanie Państwa, obojętność na jego potrzeby, bierność wobec jego zadań. Państwu należy się pozytywne poparcie. Ale ten czynny stosunek do Państwa to nietylko poszanowanie i posłuch dla władzy i prawa, nietylko uiszczenie podatków i ponoszenie ofiar na jego cele, nietylko umiłowanie Ojczyzny i gotowość na poświęcenie dla jej wielkości, lecz także serdeczna i czynna troska o dobrego ducha w Państwie. Powinni ją mieć i rozwijać wszyscy obywatele w miarę tych możności i wpływów, które im zależnie od stanowiska przysługują.

---

[1]] Konstytucja Apostolska „Quod superiore anno" z 2 kwietnia 1934 r.

Jubileusz Odkupienia dla Polski tyle znaczy, co rachunek sumienia, czy Polska jako Naród i Państwo żyje duchem zaczerpniętym z Objawienia Chrystusowego, i czy obywatele troszczą się o tego ducha. Trzeba w tym względzie zrewidować swoje stanowisko i katolicyzm, czynem obywatelskim naprawić publiczne grzechy i zaniedbania. Odprawić polski Jubileusz Odkupienia znaczy odsunąć się od wolnomyślicielstwa, zerwać z masonerją, wypierać bezbożnictwo, a natomiast więcej honorowo, konsekwentniej i ofiarniej stanąć po stronie Chrystusa i Chrystusowej przyszłości polskiego życia.



Maturzystom na pożegnanie.

Przed tobą leży biała karta...
Papier, co na nim pisać masz;
Jak księga życia dziś otwarta:
Jaka treść będzie, czy ją znasz?
Co znaczy papier, ten strzęp biały,
Nad którym słowa nie padł ślad?
Będzież mądrością, myślą śmiałą,
Czy też trucizny sączyć jad?
To dusza dziecka w śnieżnej bieli,
Tego papieru nikły zwój:
Oto piór chciałbym wziąć anielich,
By na niej pisać psałterz twój!
Przed tobą leży biała karta...
Treścią niech będzie tylko Bóg;
Jego mądrością dusza wsparta,
Przystąpi niebios jasny próg!

W. Ł.

TOMASZ A KEMPIS

(* 1380 † 1471)

Choć dzieło „O naśladowaniu Chrystusa" jest w całym świecie po Piśmie świętem najbardziej rozpowszechnione, choć miało najwięcej przekładów i wydań, to jednak życie czcigodnego autora tej złotej książki jest najmniej znane, a w polskiem piśmiennictwie prawie zupełnie się nie ukazało.

Autor tego dzieła oraz z górą 30 innych utworów nie tylko że pisał bezimiennie, lecz z wielkiej pokory celowo i umyślnie ukrywał swe nazwisko, jak to zwykli byli czynić świątobliwi benedyktyńscy przepisywacze i kaligrafowie, kopiści i kronikarze przed wynalezieniem druku. Ta okoliczność sprawiła, że w ciągu trzech wieków toczył się wśród pisarzy ostry i zacięty spór o to, kto jest autorem dzieła „O naśladowaniu Chrystusa", a przez pewien nawet dłuższy okres za autora uważano Jana Gersona. Wreszcie krytycy i badacze usunęli wszelką wątpliwość przy pomocy porównania tego dzieła z innemi utworami i przyznali autorstwo czcigodnemu Tomaszowi a Kempis, zakonnikowi Kanoników Regularnych św. Augustyna.

Jedno z najnowszych wydań łacińskich „De imitatione Christi" (Ratisbona, 1923) we wstępie podaje krótki życiorys autora, czcigodnego Tomasza Hemerken a Kempis, napisany przez O. Heriberta Rosweyda Tow. Jez. (1629). Z tym żywocikiem pragniemy czytelnika zapoznać, gdyż historycy i krytycy dotąd nic więcej nie zdołali wynaleźć.

* * *

Miejscem urodzenia autora dziełka „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa" jest Kempen (nad Renem), miasteczko położone w prowincji i diecezji kolońskiej, stąd też jego przydomek: Tomasz a Kempis.

Rodzice Tomasza, Jan i Gertruda, (Hamerken) nie błyszczeli za życia żadnym splendorem, ani rodowym, ani majątkowym; całą szlachetność i wielkość zakładali na pobożności i życiowej uczciwości. Zasoby na utrzymanie siebie i dwojga maleństwa, którem ich Pan Bóg obdarzył, czerpali z pracy rąk, znosząc w cierpliwości i pogodzie ducha ciężary tego życia.

Z dwóch synów, starszy Jan — dzięki poparciu i względom Gerarda Wielkiego — kończy studja w Daventer i wstępuje do zakonu Kanoników Regularnych, reguły Kapituły Win-

desemensis. Pracowite i przykładne życie schodzi mu na urzędach, a kończy je świątobliwa śmierć.

Data urodzenia Tomasza przypada mniej więcej na r. 1380, na okres pontyfikatu Urbana VI. i rządów Karola IV.

Pierwsze lata spędza chłopiec w domu. Około 13-go roku życia budzi się w nim pożądanie wiedzy, a pociągnięty sławą pobożnego i uczonego Florentyna, przełożonego Braci Kleryków, udaje się do Daventer, które — dla chlubnego podówczas stanu nauk — cieszyło się niemal mianem belgijskiego Ateneum.

W Daventernie odszukał on swego rodzonego brata, Jana, a polecony przez niego ks. Florentynowi (Gerard Wielki już nie żył), zostaje chętnie przez tego ostatniego przyjęty i troskliwą pieczą otoczony.

Otoczenie ks. Florentyna stanowili ludzie wiedzy i świętości, nic więc dziwnego, że nasz młodzieniec (któremu P. Bóg nie poskąpił darów naturalnych) przejął się wkrótce duchem swego środowiska. Cnoty takie, jak: zamiłowanie modlitwy, pilność w nauce i wytrwałość w pracy — były mimowolnem odbiciem, odwzorowaniem cnót jego przełożonych i towarzyszy. Liczne jego zapiski z tego czasu, dowodzą, że przez te kilka lat pobytu w Kolegjum Braci Kleryków niemniejsze poczynił postępy w wiedzy, jak w cnocie. W tym czasie posiadł też cenną na owe czasy sztukę kaligraficznego pisania i przepisywania ksiąg.

Od młodości był gorliwym czcicielem Najświętszej Marji Panny. Pewne, codziennie stale odmawiane na Jej cześć modlitwy były wyrazem tego nabożeństwa. Z czasem, jako że chłopięca pobożność bywa niestała i chwiejna, począł się w praktyce tej zaniedbywać. Zaczęło się od stopniowego opuszczania tych zwykłych modlitw i ograniczania ich do niektórych dni w tygodniu, a skończyło się na tem, że praktykę tę zupełnie już zarzucił.

Trwało to tak pewien czas, gdy naraz, pewnej nocy, widzi się Tomasz w gronie kolegów szkolnych, jak gdyby w sali wykładowej Florentyna, zatopionych w słuchaniu słowa Bożego. Wraz z innymi nastawia uszu, ale oto w pewnej chwili spostrzega zstępującą z niebios Królową świata. Z jaśniejącem obliczem, w złocistych szatach, schodzi Królowa ta i Pani do zebranych, obchodzi Braci, głoszących słowo Boże, obejmuje czule to tego, to tamtego, błogosławiąc snadź ich wysiłkom.

Młodzieniec, widząc to, pali się aż z pragnienia i żądzy, by i jemu Matka Najśw. nie poskąpiła jakiejś oznaki miłości. W duchu mówi sobie: -przecież i mnie chyba nie pominie; wprawdzie niedość godnie, ale jak mogłem, tak Ją czciłem.

Zawiódł się Tomasz; miast słodkiego pocałunku miłości, dostało mu się gorzkie słowo cierpkiego wyrzutu.

„Napróżno — rzecze mu wreszcie po obejściu już wszystkich, Matka Najśw., obrzucając go ostrem spojrzeniem — czekasz na znamię mej miłości, ty niewdzięczniku! Poszedłeś za radą złego ducha, by mi nie spłacać zwykłej daniny żarliwych westchnień. Gdzież są teraz twe dawne codzienne prośby? Dokąd uleciały powszednie kiedyś u ciebie modlitwy? Gdzież ofiary?! Czyż nie ostygła w tobie miłość nie osłabło przywiązanie, nie zachwiała się dawna pobożność? I ty teraz — jak gdyby nic nigdy nie zaszło, śmiesz tu stać i bezczelnie oczekiwać mych względów? Ty, który zasłużyłeś raczej na surowe potępienie?" I odwracając od niego swe zagniewane oblicze, odejdź! — rzecze, precz ode mnie! Niegodnym jesteś mojego spojrzenia! Zaniedbałeś uiszczania swej umiłowanej tak łatwej modlitwy!

Z rozdartem sercem, przecierając oczy po skończonej zjawie, staje Tomasz u progu nowego życia. Roztrząsa pilnie sumienie, w szczerych łzach przyznaje się do winy, przyrzeka poprawę. Dawne praktyki pobożne, modlitwy i ofiary stają się znów jego chlebem powszednim, zaprawianym coraz częściej łzami pokuty i pozostają nim aż do śmierci.

W siódmym roku pobytu w Daventerze, budzi się w Tomaszu pociąg do życia zakonnego, podsycany następnie i zasilany przez samego ks. Florentyna. Jeszcze przed tego śmiercią, w r. 1399 wędruje Tomasz na górę św. Agnieszki, w pobliżu Zwolen, gdzie świeżo (nad rzeką Vidrytu) powstał klasztor Kanoników Regularnych, reguły św. Augustyna. Wejście do tego mało podówczas znanego i biednego domu otworzyły mu listy polecające Florentyna, a przyjęcie zgotował — znany nam już — rodzony jego brat, Jan, ówczesny przełożony tego domu.

5 lat próby poprzedziło przywdzianie habitu zakonnego, a 6 (od czasu przybycia) upłynęło do chwili złożenia ślubów zakonnych. W r. 1414(3) został Tomasz wyświęcony na kapłana.

Życie zakonne cechowała ogromna pracowitość; wystarczy wspomnieć, że poza próbami tworzenia oryginalnych dziełek, pozostawił przepisane własnoręcznie, z wielkim nakładem pracy i niemniejszym artyzmem, całą Biblję w 4 tomach, 1 duży mszał

i kilka dzieł św, Bernarda. Z innych cnót celował gorliwością w służbie Bożej, głębokim szscunkiem względem przełożonych, a względem różnych sobie — miłością i życzliwością.

Czynności, związane ze służbą Bożą, pochłaniały go całego. Modlitwa zdawała się go odrywać od świata; psalmy wprawiały go w zachwycenie. Nowe błyski i uniesienia w wyrazie twarzy świadczyły wtedy o nowym przypływie łaski Bożej w duszy pokornego sługi.

W sprawach i rzeczach światowych zabierał głos bardzo rzadko. Rozmowy jego tyczyły się Boga, względnie Pisma św. Jeśli w towarzystwie — osób nawet wysoko postawionych — nie mógł uniknąć okazji mówienia o innych rzeczach, a nie był pytany, — milczał. Potoki słów zrywały się z jego warg z chwilą, gdy mowa nawracała do ulubionego przezeń tematu.

Gotowość w każdej chwili, poza czasem modlitwy, do spieszenia innym z radą i pomocą, łatwość wysłowienia się i zdolność przekonywania rozsławiły imię Tomasza i ściągały na górę św. Agnieszki tłumy żądnych słowa Bożego. W niemniejszy podziw wprawiały przybyłych cnoty czcigodnego Tomasza, zwłaszcza pogoda jego ducha w znoszeniu przeciwności, cierpliwość, z jaką umiał odnosić się do ludzkich ułomności i na dobre je sobie tłumaczyć, umiarkowanie w całem życiu i umartwienie, skromność i prostota. Nie uchodziły też uwagi otoczenia takie znamiona gorliwości i świątobliwości, jak: zabiegi o ozdobę świątyni i uświetnienie nabożeństw, częsta modlitwa, dar łez, pogarda dla świata i wiele innych.

W trosce o zdrowie duszy, nie zapominał i o ciele, które biczowaniem i umartwieniami uszlachetniał i wynosił do godności wiernego poddanego... duchowi.

„Szukałem pokoju i nie znalazłem, jak tylko w celi i w książkach“ — to godło jego prac a zarazem symbol umiłowania swej celi i świętych ksiąg. Częstem było ono na jego ustach, a zwykle pierwszem na czele jego dzieł.

Uprzejmość, życzliwość i łagodność sprawiły, że w młodym stosunkowo wieku — mimo sprzeciwu — obrany został jednogłośnie wiceprowincjałem, następnie prokuratorem — dla jego skłonności do dawania jałmużn — a po kilku latach przerwy celem wykończenia rozpoczętych ksiąg — powtórnie wiceprowincjałem.

Zdarzało się, że w czasie zajęć lub rozmów z braćmi zakonnymi wyczuwał naraz w sobie mówiącego doń Boga. Prze-

praszał wówczas otoczenie i udawał się do swej celi, jak gdyby go tam ktoś pożądał. Z poufnej rozmowy ze swym Panem czerpał wówczas tę mądrość, którą podziwiamy wszyscy w jego świętej książeczce. Nic też dziwnego, że i cela jego była ciągle oblęgana przez licznych uczniów, z których nikt prawie nie odchodził bez pokrzepienia serca i oświecenia umysłu.

Nie omieszkał też Bóg zaszczycić wiernego swego sługi niebieskiem widzeniem. Działo się to w Windesem, dokąd Tomasz udał się w odwiedziny do chorego tamtejszego przełożonego, Jana de Heusden, i gdzie dla zasiągnięcia zdania w wielu sprawach swego urzędu, pozostał na noc. — Nad ranem widzi mnóstwo świętych duchów, spieszących jak gdyby na zgotowanie pogrzebu jakiejś wielkiej osobistości i przeniesienie jej błogosławionej duszy do nieba.

Zbudzony, wstaje i wieszczym głosem przepowiada śmierć przełożonego windesemskiego.

Przytrafiło się też raz Tomaszowi mieć do czynienia z szatanem. Nabawił się strachu i trwogi na widok wstrętnej i obrzydliwej zjawy piekielnego widma, ale skutek był ten, że odtąd lekceważył sobie tego rodzaju nagabywania i wogóle pokusy szatańskie, bo przekonał się naocznie, że wystarczy wezwać Imienia Jezus, by uwolnić się od straszydła i unicestwić wszelkie jego zdradzieckie usiłowania.

Dla uzupełnienia powyższej sylwetki wielkiego autora „O naśladowaniu“, nie zawadzi dodać, że — według tradycji — wzrostu był niskiego, miłej powierzchowności, o cerze śniadej i oczach przenikliwych.

Po 72 latach (wraz z nowicjatem i czasem próby) bogo bojnego życia w zakonie na górze św. Agnieszki, poszedł po nagrodę do Pana, do którego za życia tak tęsknił i wzdychał. Umarł w 92 r. życia, dn. 25 sierpnia 1471 r.

W. K.



GOETHE:

Król Olch (Erlkönig)

Kto jedzie tak szybko przez noc i przez mgłę?
To ojciec z swym synkiem przez las z wichrem mknie.
W ramionach tuli go swych:
Śpij synku, bezpiecznie ci w nich.

„Ach, czemu mój synu tak kryjesz swe lice?“
„Mój ojcze, tam jedzie król Olch z świtą swą,
Djamenty korony na głowie mu lśnią“.
„To tylko, mój synku, ułudne mgławice“.

„Chodź dziecię kochane, chodź ze mną bez trwogi,
Ja tobie zabawą upiększę ten świat,
I piękne ci kwiatki podeślę pod nogi,
I wiele złocistych w mym domu mam szat“.

„Nie słyszysz i tego, mój ojcze kochany,
Co król mi przyrzeka i jak wabi mnie?“
„To z liśćmi suchemi wiatr puścił się w tany,
Maleńkie serduszko uspokój więc swe“.

„Chodź ze mną maleńki, chodź chłopcze mój miły,
Me siostry rusałki cię będą pieściły,
Zobaczysz ich taniec, usłyszysz śpiew błogi,
Chodź ze mną me dziecię, chodź chłopcze mój drogi“.

„I czy ty nie widzisz tam ojcze mój,
Jak zbliża się ku nam Olch króla sióstr rój?“
„Ja widzę to dobrze, wierz, synku mój — mi,
To kilka spróchniałych, wierzbowych jest pni“.

„Choć nie chcesz pójść za mną, tak jesteś mi miły,
Że aby cię zyskać, użyję swej siły!“
„Ach! Ojcze, w ramiona już chwyta mnie swe!
I ból mi zadaje! Ach, ratuj ty mnie!“

I ojca pochwycił za włosy strach blady,
Jęk dziecka mu serce rozrywa:
Bez tchu w zamku swego cwałuje arkady:
W ramionach dziecina nieżywa...

Tł. Zbigniew Obniski.

KILKA MYŚLI O EGZAMINACH

Wyraz „egzamin" jest dość niesympatyczny nie dlatego, że łaciński, lecz z powodu, że łączy w sobie mnóstwo niemiłych dla człowieka pojęć, obowiązków, uczuć i wrażeń, jakoto próba, śledztwo, doświadczenie, zbadanie, ocenienie, osądzenie mojej osobistej wartości, przeważnie umysłowej natury.

Taki już powstał w kulturalnem społeczeństwie stan rzeczy, że bez zdania egzaminu nie otrzymują ludzie posad, bo jakżeby możnaby zaufać maszyniście, że bezpiecznie pociąg napełniony setką ludzi poprowadzi, jeśliby go nie wyegzaminowano, że jest do tego uzdolniony. Dentysta sam również nie podejmie się operacji ślepej kiszki, podobnież jak nauczyciel muzyki nie będzie budował mostu.

Nie można jednak zataić, że bywają wyjątki i niezwykłe uzdolnienia zwłaszcza w zajęciach praktycznych, iż bez żadnych egzaminów może ktoś się nie tylko wywiązać z jakiegoś zadania bardzo dobrze, lecz nawet zasłynąć i stać wybitnym. Inżynier agronomji zmarnował z całą swą wiedzą majątek i wyszedł z niego z pustą kieszenią, a zwykły karbowy na tej samej wiosce dorobił się majątku i właściciela postawił na nogi. Znam zwykłego wiertacza naftowego, który od młodości pracując przy szybie, stał się jego kierownikiem i fachowym doradcą dla wielu inżynierów. Słowem, podobnych wyjątków we wszystkich działach możnaby mnożyć wiele, to jednak nie znosi zasady zdobywania wiedzy, że nauka musi być zakończona jakąś próbą, doświadczeniem, ku czemu służą egzaminy, których stwierdzeniem bywają świadectwa.

O świadectwie maturycznem marzy uczeń gimnazjalny, o dyplomie inżyniera marzy technik, wyczekują z niecierpliwością oceny swych prac piśmiennych inni kandydaci, ubiegający się o stopień doktorski.

O tej maturze toczy się od lat kilku polemika w dziennikach; piszą różne rozprawy „pro i contra" fachowi profesorzy i wychowawcy, a w ostatnim zeszycie najstarszego polskiego czasopisma „Muzeum" umieścił Spectator „Jeszcze kilka uwag o potrzebie matury" — Dr. Witwicki „Dewaluacja matury" — następnie Dr. W. Olszewski: „Matura we Francji", wreszcie Z. Skorski „Po maturze".

Jakkolwiek władze szkolne rozstrzygną, czy będzie zamiast jednej matury — dwie, to jest mała i wielka po liceum, czy też

będą wstępne egzaminy na uniwersytet, jednak jakieś egzaminy zawsze pozostaną i niema sposobu i siły, aby doszło do zniesienia egzaminów. Otóż kilka myśli o tych egzaminach pragnę rzucić dla pożytku wszystkich, którzy się do nich przygotowują.

Jeden z profesorów na pierwszej godzinie, na początku roku w kl. V. rozpoczął wykład tem zdaniem: „Zaczynamy przygotowanie do matury" — które następnie uzasadnił i wyjaśnił, lecz mimo to wielu uczniów tego nie zrozumiało, czy nie chciało zrozumieć.

Minęły cztery lata, a w przeddzień matury Janek, tej klasy uczeń, leżał sobie na trawie w parku pod lipą i czytał Dewajtysa.

— Janku, próżniaku, jutro matura, a ty sobie Dewajtysa czytasz? — zagadnął go jeden z kolegów.

— Czego wy chcecie ode mnie, osiem lat się uczyłem nie na to, abym jeszcze dziś przed samą maturą się zakuwał.

Janek prawdę mówił. Najspokojniej zasiadł na drugi dzień do matury i zdał ją celująco.

Romkowi w kl. VI. grozi niedostateczna nota z matematyki, bo jej rzeczywiście nic nie umiał. Nie tylko matka, lecz stryj i ciotki wyszukują różne drogi do protekcji, wyliczają litanje chorób i katastrof, gdyby Romek przepadł. Nie udało się jednak pomimo wysiłków przepchać Romka do następnej klasy i musiał zarepetować. Minęły lata, Romek skończył nie tylko gimnazjum, ale i politechnikę. — Już jako inżynier spotkał się ze swoim profesorem i wyraził mu serdeczną podziękę, bo jak oświadczył, dopiero powtarzając klasę, nauczył się matematyki, którą nawet bardzo polubił i na technice się odznaczył.

Należy więc walczyć z tym przesądem, jakoby powtarzanie klasy było tak wielkiem nieszczęściem, gdyż ono niekiedy jest koniecznością nieuniknioną, oraz drugim jeszcze bardziej bezpodstawnem mniemaniem, że zdanie o jeden rok wcześniej matury będzie już niezwykłą karjerą, lub podstawą dobrobytu. Studja uniwersyteckie nieraz bywają pod względem fiaansowym daleko droższe niż gimnazjalne.

Co do samego poddawania się egzaminom może też pewne światło na tę sprawę rzuci uwaga podana przez Prof. A. Tretiaka w artykule „Gentleman". W szkole angielskiej — pisze autor — od której począwszy młody Anglik wyrabia w sobie charakter w kierunku gentlemana, nie istnieje podpowiadanie, niema nawet słowa angielskiego na to, bo to jest przecie kłamstwo wobec nauczyciela i samego siebie. Odpisanie zadania może stać się

nie tylko powodem usunięcia ze szkoły, ale pozostać nazawsze hańbiącem wspomnieniem kolegów. (Świat i życie str. 546).

Matura gimnazjalna jeszcze nie uzdalnia do pracy zawodowej, ani posady zarobkowej nie daje, jedynie daje prawo do wyższych studjów na uniwersytecie, a więc egzamin dojrzałości, poświadcza o średniem wykształceniu młodzieńca i uzdolnieniu do studjów wyższych specjalnych. — Na wyższych uczelniach czeka akademika tych egzaminów mnóstwo, a tam ani miłosierdzie, ani protekcja żadnej już nie będzie odgrywać roli. — Przy egzaminach zawodowych nie mogą wzruszać profesora żadne zewnętrzne względy i uboczne okoliczności: ani choroba matki, ani redukcja ojca, ani piękna muzyka, ani zdolności sceniczne nic nie pomogą.

Lecz jeszcze zauważyć należy, że nie tak prędko człowieka te egzamina zupełnie opuszczają: Magister praw, zanim sędzią zostanie, musi złożyć bardzo ciężki egzamin sędziowski, podobnież różne jeszcze egzaminy czekają ludzi na stanowisku, jak wojskowe, kolejowe, a młodzi kapłani jeszcze szereg lat miewają teologiczne i konkursowe egzaminy.

Włoski pisarz A. de Benedetti w swej pracy p. t. „Uczucie" mówiąc o egzaminach — twierdzi, że przynoszą one młodzieży trojakie wielkie korzyści: po pierwsze, przeważają na szali — a dotychczas nie znaleziono lepszego środka, który w przybliżony sposób ukazuje zasługi i postępy uczniów; powtóre, zmuszają ich do powtórzenia rzeczy już raz nauczonych, które jednak łatwo mogłyby być zapomniane, podczas kiedy zwrot ku temu, czego się uczono poprzednio, jest konieczny dla utrwalenia i powiązania w umyśle nabytych wiadomości; po trzecie, nastręczają uczniom pilnym sposobności do słusznego zadowolenia miłości własnej, dają natomiast zasłużoną nauczkę opieszałości i pysze, a także lenistwu uczniów niedbałych i niemądrych.

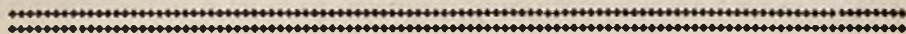
Wśród całej ludzkości stosunkowo tylko mała część jest zmuszona poddać się egzaminom naukowym, większość ludzi tu na ziemi nie bywa egzaminowana. Wszystkich bez żadnego wyjątku czeka egzamin z życia. Egzamin ten ostateczny nie będzie już ani loterją, ani przypadkiem, bo egzaminatorem będzie Najsprawiedliwszy i Wszechwiedzący Bóg, który jest równocześnie Najmiłosierniejszy i Najdobrotliwszy.

Na sądzie po śmierci będzie egzamin z życia bez poprawki, będzie ocena naszych zasług i prac, wydana przez Najświętszego

Egzaminatora na całą wieczność. Wszystkie nasze wysiłki mamy skierować w tym celu, aby sobie zabezpieczyć pomyślny wynik tego egzaminu z życia.

Ponieważ zaś termin tego egzaminu jest przed nami zakryty, a będziemy go zdawać ze wszystkich naszych spraw i czynności, owszem nawet z myśli i zamiarów, z wszystkich godzin, dni i lat naszego życia, więc rzeczywiście należy się wcześnie do niego przygotowywać, a czem wcześniej, tem lepiej, by na czas spłacić wszelkie długi, badając dokładnie swoje sumienie.

Janek powiedział, że się 8 lat uczył, więc jest gotów do matury. Każdy człowiek, który wiernie Bogu służy, będzie też gotów zasiąść do egzaminu dojrzałości dla nieba.



WAKACJE

W dniu wyjazdu na wakacje, żegnając się z przyjacielem, zostałem przez niego oblany zimną wodą, gdy mi powiedział: Wszystko ma swój koniec, więc i wakacje się skończą.

Wychodząc z jego pokoju rzekłem sobie w duchu: Jacy ci starzy są banalni i już nic mądrego nie potrafią wymyślić. — Skleroza mózgu...

Proszę sobie wyobrazić: Ja do końca roku szkolnego obliczałem nie tylko dni, ale i godziny, w dniu rozjazdu nie mogę się doczekać odejścia mego pociągu, marzę tylko o tem, że będę spać, aż mi się sprzykrzy, będę jeździł konno i rowerem, będę chodził po lasach i górach lub będę leżał na trawie według upodobania lub zachcianki, słowem: będę robić, co mi się żywnie spodoba, a on mi gada morały, że wakacje się też skończą.

Przyjeżdżam do domu i zaraz po kolacji pytam rodziców, kiedy jedziemy do Gdyni według projektów omawianych w czasie świąt, lecz ojciec powiada, że „nici" z tych projektów, bo trzeba się liczyć z każdym groszem, bo należy najpierw popłacić różne zobowiązania i podatki, a urodzaje bardzo marnie się zapowiadają. Ale to dopiero początek rozczarowań.

Po kilku dniach przyjechała siostra, a mama mi oznajmia, że muszę z nią codziennie przerabiać matematykę, bo bardzo

słabo w niej stała i ledwie przeszła do następnej klasy. „Masz babo placek“ — myślę sobie, a gdzie moje wymarzone wakacje.

Pierwsze jednak dwa tygodnie jeszcze były dość znośne, bo miałem swego konia i swój pokój. Dopiero lipiec zaczął przynosić hiobowe wieści. — Ponieważ bardzo zmienna pogoda wprowadzała przy żniwach wielkie pogmatwanie, więc zabrano mi konia do roboty, bo z jednej pary koń okulał i musiano go leczyć.

Pewnego wieczoru przychodzi list od ciotki, że przyjeżdża do nas na wakacje z dziećmi: mój pokój oddano gościom, a moje łóżko przeniesiono do kancelarji ojca i już o g. 4 rano przychodził karbowy po klucze, budząc mię niemiłosiernie.

Naraz w samo południe przyszła gradowa burza i zniszczyła jeden łan pszenicy i owsa, a piorun zapalił stodołę, na szczęście prawie pustą. Przy gaszeniu pożaru mama się przeziębiła i zachorowała na zapalenie płuc bardzo groźne, a karbowy złamał nogę, więc go odwieziono do szpitala.

Kochając bardzo mamę, razem ze siostrą czuwaliśmy przy jej łóżku; choroba minęła szczęśliwie, a ja dopiero wtedy wyleczyłem się ze swego samolubstwa.

Ojcu ofiarowałem się na pomocnika na miejsce karbowego, chodziłem do dojenia krów, doglądałem zwózki zboża i zapracowanemu ojcu byłem pomocnikiem, wyręczając go, gdzie mogłem.

Przypomniało mi się wtedy zdanie z egzorty, że cierpienia to dopiero szkoła życia, a wakacje egzaminami z niego, — co też wtedy nazwałem banalnem.

W tych dopiero niepowodzeniach i kłopotach bardzo spokorniałem i spoważniałem. Zrozumiałem najpierw, że zabawa i osobiste przyjemności nie mogą być celem życia; dalej, że ja w swych marzeniach byłem bardzo banalny, gdybym był je spędzał według wypieszczonych w duszy projektów. Dawniej, gdym się modlił, to wyobrażałem sobie, że ja Panu Bogu łaskę robię, a dopiero przy chorej mamie tak serdecznie i pokornie nauczyłem się modlić.

Pomoc przy gospodarstwie, okazana ojcu, dawała mi większe zadowolenie niż wszystkie przyjemności lat poprzednich, bo poczułem, że się na coś przydałem.

Wracając do szkoły, mogłem sobie powiedzieć, że choć te wakacje według poprzednich marzeń były najgorsze w mem życiu, były one jednak najlepsze i najpożyteczniejsze dla mego charakteru.

Wielka jest różnica pomiędzy zasadą poznaną ze słyszenia a zasadą przeżytą i poznaną z doświadczenia. Gdy jakąś prawdę częstą słyszymy, a zdanie taką prawdę wyrażające, uważamy za oklepane, bywamy skłonni nazwać je banalnem.

Wtedy zrozumiałem, że banalnem jest powiedzenie: „spędziłem dobrze wakacje, bom się dobrze bawił". Owszem nawet przy słowie „dobrze" możnaby jeszcze dać pytajnik.

B. J.

Moje wrażenia ze Zjazdu Polaków z Zagranicy.

Piękne sierpniowe południe. Idę spiesznie szerokiemi ulicami Warszawy. Jakieś dziwne naprężenie, czy też wyczekiwanie znamionuje nową jakąś sensację lub uroczystość stolicy. Zwykłe osłabione tętno letnie wzmogło się niesamowicie. Masy gorączkowo przebiegających ulicą przechodniów nie przypominają wyglądem stałych mieszkańców stolicy. Tu i tam widać prowincjonalne fizjognomje przybyszów wiejskich i gości pozawarszawskich.

Od czasu do czasu przesunie się ulicami zbita grupa Strzelców lub strojnych jak polskie maki Sokołów. Gorączka ulicznych przechodniów zaczyna mi się pomału udzielać. — Podnieconym krokiem zdążam w kierunku placu Marszałka Piłsudskiego. Tutaj dopiero rzuca mi się w oczy wspaniały czworokąt z silnych, betonowych słupów. Na wierzchołku łopocą chorągwie, a nad niemi roznoszą się olbrzymie srebrzyste, kąpiące się w blaskach padającego na nie słońca orły białe narodowe. Równocześnie prawie wzrok mój pada na olbrzymią, wysoko narzuconą płachtę, na której widnieje napis; „Witajcie Rodacy z Zagranicy".

Teraz dopiero zaczynam rozumieć. Ach, więc to ten Zjazd Polaków z Zagranicy, o którym przebąkiwano coś na zapadłej wsi. Czuję się niezmiernie szczęśliwy, że w tej chwili jestem w Warszawie. Idąc dalej, pozostaję pod tem wrażeniem. Każdej oryginalniejszej twarzy przyglądam się gorączkowo i stawiam nieme pytanie: Przybysz czy swój? Odgadnąć jednak nie mogę. Już odnoszę wrażenie, że widzę przed sobą grupę rodaków z zagranicy, gdy wtem jedno z czystym warszawiaków akcen-

tem wymówione słowo otrzeźwia mię natychmiast. Dochodzę do niezbitego wniosku, że nigdy nie będę należał do tego rodzaju szczęśliwych ludzi, którzy patrząc na twarz, widzą duszę.

Przechodzę z ulicy na ulicę coraz to więcej zniechęcony. Przed oczyma przesuwają się obrazy przyozdobionych domów, tramwajów, pojazdów. Już zbliżam się do Bednarskiej, a pomimo to nie odkryłem nic nowego. Kłopotliwej zagadki pozbyłem się u krewnych, gdzie mię poinformowano jako miejskiego nowicjusza, że otwarcie i wszystkie ceremonje zjazdowe nastąpią dopiero jutro. Dziś znajdują się w stolicy tylko ci nieliczni rodacy, którzy poza granicami ojczyzny pracują na wyższych stanowiskach. Ale i ta nieliczna garstka odpoczywa w hotelach, by móc wziąć udział w uroczystości otwarcia zjazdu i licznych uroczystościach.

Wreszcie nadszedł dzień uroczystego otwarcia Zjazdu. Cała stolica wydaje się szumieć. Na ubitych publicznością dworcach mieni się od różnych barw i wspaniałych dekoracyj. Stoję wśród kołyszącego się tłumu. Cały dworzec główny oczekuje na przybycie Polaków z Niemiec. W tej chwili zajechał pociąg. Z długiego polskiego pulmanu wysypują się na peron ogorzałe „tęgie chłopy“. Ktoś koło mnie zauważa: „To ci Mazurzy, co dla chleba do Prus poszli“. Dalej zaś ktoś nieśmielej: „Mój Boże, oni tylko na parę godzin“. Ale harde kędyś Mazury idą onieśmieleni, bladzi, wymęczeni, niesieni prawie na rękach macierzy, by zniknąć wreszcie wśród oblegającego ich tłumu. Kto jednak bliżej się przypatrzył, widział, że ponad zmęczenie i udrękę, jaką jest ich praca, malowała się w tych twarzach radość, a w oczach kręciły się ciężkie, serdeczne łzy.

Minęło dni parę. Właśnie wyjeżdżam z Warszawy. Taksówka mknęła chyżo po asfalcie. Wjeżdżamy na plac Piłsudskiego. Wspomnienia z przed dni kilku cisną mi się do głowy. Mimowoli zadaję sobie pytanie: „I gdzie te tłumy“? Gdzie podział się ten duch, co wionął w tych murach tak niedawno? — Wszystko znikło, lecz naokoło tych orłów, co ku wiecznej rzeczy pamiątce stoją, pozostał niewidzialny wieniec serc tych, którzy opuścili swą ziemię.

H. Archutowski.





PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. O. WINCENTY FIEMA T. J.

Najstarszy z księży Chyrowiaków urodził się dnia 23 października 1875 r. w Krakowie; w Chyrowie kształcił się od r. 1888 do 1893, sodalisem został d. 8 grudnia 1889, a w roku szkolnym 1892/3 piastował urząd prefekta Sodalicji Konwiktowej.

Po maturze wstąpił do Seminarjum Duchownego w Przemyślu. Wyświęcony na kapłana, przybył w r. 1898 do Chyrowa z prymicjami, które odprawił d. 26 czerwca na zakończenie roku szkolnego, — a z tej okazji O. Boc wygłosił prymicyjne kazanie.

Jako kapłan pracował po parafjach: w Mościskach, Drohobyczu, Nisku i w parafji Spie, a przez pewien okres był zajęty duszpasterstwem wśród polskich robotników w Hamburgu, otaczając ich serdeczną opieką.

W r. 1920 idzie za głosem powołania jeszcze do ściślejszego poświęcenia się na służbę Bogu w życiu zakonnem i dn. 5. listopada rozpoczyna nowicjat w Tow. Jezusowem w Starejwsi, a w r. 1931 składa ostatnie śluby zakonne. — Jako zdolny i wymowny kaznodzieja daje rekolekcje w różnych stronach Polski, — a raz również przewodniczył ćwiczeniom duchownym w Konwikcie. Pracował w Poznaniu, Łodzi, Kaliszu, Czerniowcach, Lwowie, — a w Piotrkowie jako katecheta kierował też Sodalicja gimnazjalną.

O. Fiema w ostatnim czasie przybył do Poznania, skąd otrzymaliśmy od O. Rejowicza następującą wiadomość: „Przyjechał do nas ze Lwowa z zupełnie podciętem zdrowiem. Astma, rozedma płuc, a serce zaatakowane. — Dr. Rossa nakazał wypoczynek, nawet ruchu zabraniał i odradzał rozpoczynanie własnych rekolekcyj O. Fiema jednak pojechał do Kalisza, aby je odprawić i już nazajutrz miał wrócić do Poznania.

Umarł dn. 29 sierpnia, a pogrzeb odbył się w Kaliszu dnia 31 sierpnia.

Ś. p. FRANCISZEK KORWIN SZYMANOWSKI

Najmłodszy z 6 ciu braci, Franciszek, urodz. 19 kwietnia 1893 w majątku Rachny na Podolu Rosyjskiem. W Chyrowie kształcił się od r. 1902 do 1911, w którym zdał maturę, a sodalisem został 8 grudnia 1910 r, Z rosyjskiego wojska wyszedł chory, lecz jeszcze walczył w polskiem wojsku w obronie Warszawy. Po wojnie zaczął gospodarować w Nakwasinie koło Wyszogrodu, lecz dawna choroba wciąż się rozwijała i d. 3 sierpnia umarł zaopatrzony ostatniemi Sakramentami w Nakwasinie.

Jako obywatel i sąsiad z powodu wielkiej dobroci, łatwości w obcowaniu i szlachetnego charakteru zyskał sobie sympatję sąsiadów, a służbę domową i pracowników rolnych otaczał troskliwą opieką.

Pogrzeb zmarłego prowadził J. E. X. Biskup Dr. Kazimierz Tomczak w asyście brata, X. Dra Bolesława Szymanowskiego i innych księży.

Ś. p. MARJAN URPSZA

Dnia 18 lipca kąpali się we Wiśle pod Warszawą trzej bracia: Marjan, Stanisław i Jan, i zostali porwani prądem Wisły; dwu młodszych konwiktorów zdołano uratować, a najstarszy Marjan utonął. Dopiero d. 28 lipca znaleziono zwłoki w odległości 80 km. od Warszawy pod Wyszogrodem i na miejscowym cmentarzu pochowano.

Maryś uczył się od trzech lat w Chyrowie i teraz miał iść do II. kl. gimn. — Rodziców kochał bardzo, był też kochany przez kolegów za uprzejmość i pogodną wesołość. Był gorliwym członkiem młodszej Kongregacji św. Aniołów Stróżów i Krucjaty Eucharystycznej, często łączył się z Panem Jezusem w Komunji św., a nawet w dniu śmierci był u Stołu Pańskiego.

R. in p.



BIESIADA PRZYJACIELSKA

Dawno już nie pisałem, lecz może ktoś z „młodych“ pomyśli: „nie wielka szkoda, bo twoje ględzenie bardzo mnie nudzi“ lecz mimo to piszę, aby powinszować Chyrowskiemu Kołu tak miłego i pouczającego sprawozdania ze srebrnych godów Skargowskiego Koła. Za mnie w Konwikcie tego stowarzyszenia jeszcze nie było, więc młodym winszuję i cieszę się, że się zaprawiają do pracy oświatowej, a X. Dordzie składam podziękę za tak piękne i treściwe ujęcie tej sprawy.

Co do jubileuszu Konwiktu, to niema innego lepszego projektu nad kupno we Lwowie jakiegoś choćby jednopiętrowego domku, aby Związek mógł tam mieć lokal dla siebie i pensjonat dla akademików. Tyle już o tem pisano, że zbytecznemby było jeszcze się dłużej nad tem rozwodzić.

Nie zauważyłem w naszej gazetce dotąd wiadomości o miesięczniku wydawanym w Poznaniu pod nazwą „Ruch Katolicki“, więc dla tego Kolegom pracującym społecznie bardzo go polecam, bo znajdą w nim bardzo bogaty materjał informacyjny o Akcji Katolickiej nie tylko w Polsce, ale i w całym ś ≷ iecie.

Sodalisom zamiejscowym przypominam o obowiązku prenumerowania miesięcznika „Sodalis Marianus“, w którym pojawiają się świetne artykuły X Bednarskiego, X. Kosibowicza i innych, a dla nas na prowincji żyjących, bez stałych zebrań jedynie „Sodalis“ może zastąpić te zebrania i utrzymać sodalicyjną gorliwość w służbie naszej Pani i Królowej.

Za modlitwy o beatyfikację X. Skargi bardzo dziękuję, odmawiam je często i znajomym rozdaję, tak że mam tylko jeden swój egzemplarz.

Nie narzekam na kryzys, bo mogłoby być jeszcze gorzej, jak naprzykład jest powodzianom w Tarnowskiem, ale boli mię ten chaos w ludzkich pojęciach i pomieszanie pojęć, jakie się objawia w naszej publicystyce, dlatego uważam, że będzie pożytecznie powtórzyć kilka zdań wyjętych ze zbiorowego listu Epi-

skopatu niemieckiego, podobno nawet zakazanego w Niemczech. Otóż w tym liście znajduję takie zdania jakby drogowskazy:

— „Nie jest żadną polityką głosić wiarę w Boga i bronić jej jako podstawy wszelkiego porządku na ziemi.

Nie jest żadną polityką dawać świadectwo Chrystusowi, Odkupicielowi świata.

Nie jest żadną polityką bronić odwiecznych zasad moralności ludzkiej i świętego dekalogu, oraz płynącego z woli Bożej publicznego ładu.

Nie jest żadną polityką odrzucać zboczenia pogańskiego pojęcia honoru i przypominać, że pojedynek i menzury są zakazane Bożem i kościelnem prawem.

Nie jest żadną polityką ujmować się w imię miłości bliźniego za tymi, którzy bez osobistej winy, przez zbieg okoliczności, popadli w nędzę i ucisk i niejednokrotnie ponoszą krzywdę na czci i dobrem imieniu.

Wreszcie i to nie jest żadną polityką, gdy się żąda odpowiednich warunków i możliwości prawdziwie chrześcijańskiego wykształcenia i wychowania dla poszczególnych stanów a zwłaszcza dla młodzieży".

Wiadomość o śmierci X. Fiemy bardzo mię zmartwiła, bo go dobrze znałem i kochałem.

O dniu 8 grudnia zawsze pamiętam i za Sodalicję Konwiktową modlić się będę. Tym tylko kilku Ojcom, którzy jeszcze w Chyrowie żyją, najserdeczniejsze pozdrowienia zasyłam.

Przyjaciel.

Przypadkowo wpadło mi w ręce pismo „Walka ludu" i znowu namacalnie widzę sposoby walki socjalizmu i komunizmu z Kościołem i duchowieństwem. Spostrzegłem jedno, że chodzi im o wyrwanie z serc ludu tego, co święte, co jest podstawą naszego bytu, co tradycja ojców naszych nam przekazała. Przez oczernianie duchowieństwa, przez ośmieszające przedstawianie jego postępowania, przez jakieś dziecinne, naiwne krytykowanie wszystkich zasad katolickich poluje się na ten ciemny lud, dla którego takie stawianie kwestyj jest właśnie najbardziej przekonywujące. Dziwię się jednemu, że pozwala się takie szmaty puszczać w obieg, boć nie tylko na Kościół, lecz także na rządy, słowem na wszelką powagę tam szczują.

Miałem następnie już sposobność rozmawiać z człowiekiem, nie uznającym Boga, lecz podającym się za katolika, ojcem rodziny,

którego dzieci są po katolicku przez niego wychowane. To wszystko wydaje się jakimś splotem nonsensów, a jednak to smutna prawda. Człowiek ten jest przekonany, że przyszłość to nicość, że człowiek niczem się nie różni od zwierząt.

Teraz więc coraz wyraźniej i naoczniej widzę, jak wielkiem jest dobrodziejstwem dla mnie wychowanie chyrowskie, nawskroś katolickie.

Chyrowiak.

Zaniedbałem się po maturze i na uniwersytecie nie zapisałem się do Sodalicji. Mijał rok, a moje nabożeństwo do tak kiedyś ukochanej mej Matki, Pani i Królowej, coraz więcej ziębło, a wiara moja stawała się coraz bardziej martwą. Koledzy szli w poście na nauki rekolekcyjne, lecz mnie się nie chciało, bo to takie nudne i oklepane.

Zbliżały się egzaminy. Ostatniego kwietnia wziąłem pod pachę książkę i wyszedłem za miasto, aby się uczyć. Siadłem na ławce pod drzewem, ale nauka mi jakoś nie szła. Obok na polu pracowały dziewczęta i naraz zaczęły śpiewać: „Chwalcie łąki umajone".

Pieśń tak często w niedawnej przeszłości śpiewana ogromnie mnie rozrzewniła. Przypomniałem sobie, że to właśnie dziś zaczyna się majowe nabożeństwo...

Wracając pod wieczór do miasta, wstąpiłem do kościoła, gdzie wysłuchałem wstępnego kazania. Chodziłem na majowe nabożeństwo codziennie, a zaszczepiona dawniej wiara i miłość ku Marji odżyła i jako drzewo na wiosnę okryła się zielenią i kwiatem. Do Sodalicji się zapisałem, egzaminy zdałem i dług wdzięczności spłacam niniejszem wyznaniem.

Nawrócony.

Przysięga lekarzy katolickich.

Studenci medycyny na uniwersytecie katolickim „Aurora" w Szanghaju przed otrzymaniem dyplomu składają przysięgę, która świadczy o głębokiej trosce kierowników tej uczelni, by młodzi, rozpoczynający swą życiową karjerę lekarze stosowali się w życiu do zasad, głoszonych przez Kościół katolicki. Formuła tej przysięgi jest następująca:

„W mym zawodzie lekarskim będą zawsze wiernym w stosunku do zasad moralności i nie będę zapominał o mym honorze. Będę jednakowo udzielać pomocy lekarskiej tak biednym, jak i bogatym. By pomoc moja była skuteczniejsza i lepsze dawała wyniki, będę stale się kształcić, aby wiedza moja się pogłębiała, a wiadomości szły z prądem czasu. Obowiązkiem moim będzie zawsze udać się na wezwanie chorego, nawet o najbardziej zakaźnej chorobie, jak również obowiązkiem moim będzie zachowanie tajemnic zawodowych. Będę dokładał wszelkich starań, by zwalczać skutecznie teorje i praktyki neomaltuzjańskie. Będę starał się w miarę możności dbać o zdrowie mych chorych, życie bowiem jest świętym darem od Boga. Przedewszystkiem troszczyć się będę o matki i dzieci. Będę zawsze uważał za swój obowiązek uprzedzić chorego, który już nie może nigdy wyzdrowieć, o jego przeznaczeniu, by miał czas przed śmiercią pojednać się z Bogiem. Nie będę nigdy żądać wygórowanych kwot od swych pacjentów i będę zawsze poświęcać pewien odsetek swego czasu na pielęgnowanie ubogich. Nie przyjmę w żadnym wypadku pieniędzy, któreby nie były honorarjum za przysługę lekarską w ramach dozwolonych".

Piękna modlitwa sędziego amerykańskiego.

Niedawno znaleziono w papierach zmarłego b. sędziego Najwyższego Trybunału stanu Wisconsin, Ryan, piękną modlitwę, którą ten sędzia, przejęty ważnością i odpowiedzialnością swego stanowiska,. zwykł był odmawiać przed każdą rozprawą, w której miała zapaść jego decyzja. Oto wyjątki z tej modlitwy, którą Ryan sam sobie ułożył:

O Boże wszelkiej prawdy, wszelkiej wiadomości i wszelkiej sprawiedliwości, bez którego nic nie jest prawdziwem, ani dobrem, ani istotnem, niech Twe nieskończone miłosierdzie kieruje mojem sercem tak, iżbym mógł dziś wypełnić mój obowiązek w Twej bojaźni, iżbym nie omylił się w swym sądzie. Daj mi tę łaskę, bym mógł słuchać sprawy cierpliwie, wnikał w nią pracowicie, bym ją dobrze zrozumiał i bym osądził sprawiedliwie. Daj mi uczucie pokory tak, abym się nie kierował ani złością, ani zarozumiałością, ani egoizmem. Miej litość nade mną biednym i nędznym grzesznikiem, błądzącym w ciemności. Daj mi łaskę, bym sądził innych w ten sposób, abym sam nie został potępiony wówczas, gdy Ty sam, o Boże, będziesz mnie sądził. Wysłuchaj mej modlitwy dla miłości Syna Twego, a mego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Amen.

Ankieta.

Jak mamy uczcić złote gody Konwiktu i srebrne Związku?

Kiedy w 1911 roku obchodzono 25-lecie Konwiktu, powołano do życia Związek Byłych Chyrowiaków pod hasłem: „Deo-Patriae-Amicitiae“. Ci, którzy się wychowali w murach Zakładu Chyrowskiego — związali się, by na każdem polu, na jakiem ich Bóg postawi, pracować dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni. Teraz, gdy zbliżają się złote gody Zakładu i srebrne gody Związku, zdaje mi się, że najlepszym sposobem uczczenia tej chwili byłoby — zamiast stworzenia czegoś nowego — ulepszenie i rozszerzenie dzieła, stworzonego w r. 1911.

Związek nasz niema być tylko Związkiem odnawiania miłych wspomnień z Zakładu Chyrowskiego, lecz ma być związkiem pracy dla Boga, Ojczyzny, oraz zawartej na ławach szkolnych przyjaźni. — Hasło: „Deo-Patriae-Amicitiae“ mamy *wprowadzać w czyn* w całem naszem życiu, a nie dopuszczać, byśmy kiedykolwiek postępowali niezgodnie z tem hasłem. Żeby wysiłki nasze w tym kierunku i na życiu społecznem zaważyły — zrzeszyliśmy się w Związku. — Jesteśmy coraz częściej świadkami wystąpień wręcz przeciwnych naszemu hasłu, a zatem sprzeciwiających się nam samym. Coraz częściej i coraz śmielej, i to niejednokrotnie na terenie szkolnym, usiłują różne jednostki wywołać walkę z Bogiem i Kościołem; — po odzyskaniu niepodległości obok całego zastępu ludzi pracujących prawdziwie z poświęceniem dla Ojczyzny — wyrosły nietylko jednostki, lecz zwarte organizacje podkopujące siły naszej Ojczyzny, materjalizm, prywata i rozpanoszone partyjnictwo — niszczy szlachetną przyjaźń i zgodę.

Celem skuteczniejszego przeciwstawienia się tym, naprawdę bardzo już dziś niebezpiecznym prądom, odpowiadając na ogłoszoną w „Przeglądzie Chyrowskim“ ankietę, proponuję uczcić złote gody Zakładu, a srebrne gody Związku, w myśl hasła „Deo-Patriae-Amicitiae“ przez *rozszerzenie Związku Byłych Chyrowiaków na Związek byłych uczniów zakładów katolickich w Polsce.* Nie chodziłoby tu o wielką liczbę członków, ale o członków prawdziwie wartościowych, żyjących w myśl zasad wpojonych im w poszczególnych zakładach, działających na każdem polu

w myśl tych zasad, oraz mających odwagę zasady te głosić i w razie potrzeby na wszelki sposób ich bronić. Związek byłych Chyrowiaków pozostać mógłby w swych ramach, ale srebrne swe gody uczciłby stworzeniem związku o wiele szerszego, do którego przynajmniej Prezydjum Z. B. Ch. by należało, — z innych zaś członków ci, którzyby pragnęli na szerszem polu pracować. Uważam taki związek za bardzo potrzebny — reprezentowałby bowiem opinię wychowanków bardzo licznych zakładów, urabiających powierzoną sobie młodzież na prawdziwych Polaków - Katolików.

Zdaję sobie jasno sprawę z wielkich trudności, na jakie natrafia założenie takiego Związku. Przed trudnościami temi nie możemy się cofać, lecz musimy je zwalczać i szukać sposobów ich pokonania. Trudności byłyby prawdopodobnie w związku z Ustawą o Stowarzyszeniach, ale byłoby to już rzeczą naszych Prawników uzgodnienie statutu tego związku z wymaganiami ustawy. Na trudności natrafimy może przy organizowaniu związku. Na bardzo wiele jednak trudności odpowiedzieć będzie można: miejmy przedewszystkiem na oku nasze hasło: „Deo - Patriae - Amicitiae", kierujmy się tem hasłem a nie innem, przedewszystkiem zaś nie kierujmy się wybujałą ambicją, nie żądajmy, by w nowym związku koniecznie Chyrowiacy przewodzili, — owszem, rzucając inicjatywę, zgóry zrezygnujmy w pierwszych w nim miejsc, oddając je innym, którzy może właśnie lepiej od nas pokierować nim będą umieli. Niech nam chodzi o dobro ogólne, a nie o wyniesienie Związku Byłych Chyrowiaków. — Zresztą jednostki wartościowsze i bardziej wyrobione i tak zawsze się wybiją. Jeżeli nasz Związek będzie miał wielu takich członków, to nasz Związek będzie przewodził, jeżeli wartościowszymi będą wychowankowie innych Zakładów — cieszmy się, że możemy z takiemi jednostkami współpracować, z ich wyrobienia, doświadczenia i zdolności korzystać. Zdaje mi się też, że dobrze byłoby przy zakładaniu związku byłych uczniów zakładów katolickich w Polsce zwrócić się z prośbą o przewodnictwo i protektorat do osobistości wybitniejszej, któraby swoją powagą i doświadczeniem nami kierowała. Jeżeli chodzi o moje zdanie, to wyznam, że przychodzi mi na myśl nasz dzielny Prymas, J. E. Ks. Kardynał Hlond.

Tyle jest zakładów katolickich w Polsce, wymienię tylko Zakład OO. Marjanów na Bielanach pod Warszawą, Zakład OO. Pijarów w Rakowicach pod Krakowem, Gimnazjum św. Ka-

zimierza w Wilnie, Gimnazja Biskupie we Włocławku, Kielcach, Płocku i Lublinie, Gimnazja XX Salezjanów i tyle innych; gdyby zakłady te ściślej były zorganizowane — przedstawiałyby powagę, z którą liczonoby się więcej, a dużo wtedy dałoby się dobrego zdziałać.

Adam Stanisław Kozłowiecki T.J.

Uczczenie 25 lecia Związku b. Ch. wyobrażam sobie najlepiej przez zakupno własnego domu lub jego wybudowanie. Fundusze na ten cel i na koszta jubileuszu możnaby zbierać w ten sposób, że każdy Związkowiec od Zjazdu tegorocznego począwszy, t. j. od 1/6 1934 przez 2 lata składałby stale podwójną składkę miesięczną, jako minimum ofiarności. Przy każdej wpłacie do Chyrowa czy w Kole swojem należałoby oznaczać osobno na czeku, na stronie korespondencji, czy w pokwitowaniu cyfrą, ile wynosi wkładka jubileuszowa. Akademicy płaciliby po 50 gr., inni członkowie po 1 zł miesięcznie. O ileby to było dogodniej niektórym członkom, to mogliby płacić w innych ratach. W każdym razie uważam to, jako konieczność i obowiązek honorowy każdego b. Chyrowiaka. Jestem też przykonany, że *przy dobrej woli* jest to wykonalne, mimo kryzysu. Fundusz ten należałoby umieściić w P. K. O., jako „zł. w złocie" celem uniknięcia ewentualnej dewaluacji. Zbieranie tych składek należy *zaraz* rozpocząć i konsekwentnie przeprowadzać przez całe dwulecie.

Pozatem uważam, że byłoby dobrze w każdem Kole i w Centrali Związku wybrać osobnego „referenta jubileuszowego", któryby wyłącznie zajmował się kwestją jubileuszu. Ci referenci komunikowaliby się ze sobą i z referentem centralnym chyrowskim, któryby czuwał nad całością, jednolitością i celowością oraz oszczędnością projektów i imprez.

Na zebraniu Prezydjum przed walnem zgromadzeniem w Chyrowie na Zielone Święta w r. 1935 zdaliby sprawę ci refetenci, a centralny referent po uwzględnieniu sprawy na Prezydjum przedstawiłby kwestję Walnemu Zgr. do dyskusji i uchwały.

Dr. Stanisław Salkowski.

Chyrów 10. IX. 34.

50 rocznicę założenia Zakładu Św. Józefa w Chyrowie i 25-lecie zorganizowania Związku Byłych Chyrowiaków będziemy obchodzić w r. 1936, w którym nastąpi Zjazd w celu uczczenia obu rocznic. Tak wielkie jednak dzieło jak założenie Konwiktu,

zarazem zaś zorganizowanie Związku Chyrowiaków który stał się tamtego następstwem, powinno się uczcić trwałą i żywą pamiątką, przez wzniesienie Domu, któryby jednoczył w sobie wszystkie żywioły, co wyszły dawniej z jednego gniazda. Ten Dom powinien powstać we Lwowie, w mieście najbliższem z miast wielkich Chyrowa, gdzie także Związek Chyrowiaków miał największą liczbę członków. W tym Domu w westybulu powinna być umieszczona tablica pamiątkowa z płaskorzeźbą X. Marjana Morawskiego T. J, wielkiego fundatora Zakładu Św. Józefa, który swoim wspaniałomyślnym czynem stworzył słynny i świetny Zakład wychowawczo-naukowy. Tam powinna powstać Tablica pamiątkowa X. Jackowskiego, założyciela Zakładu i jego pierwszego Rektora.

Główny zrąb funduszu na budowę Domu już jest, drogą składek powinien być dopełniony. Składki mogą płynąć ze sprzedaży broszur o X. Morawskim i o Zakładzie Św. Józefa, w których powinno być przedstawione życie i znaczenie filozofa i jego wielkiego dzieła, promieniejące wśród polskiej kultury od lat 50. I w tym Domu gromadzić się będą ci, którzy wychowali sią w Zakładzie Św. Józefa, na zebraniach; tam będą mieszkać ci, którym los nie pozwolił wystarać się o inne mieszkanie, w którem zaś mogą osiąść na stałe. To będzie „Tusculum“ dla tych, którzy nie mają swego gniazda i którzy nie mogliby znaleźć żadnej innej przystani życia, tylko musieliby się tułać wśród ludzi obcych Administracja tego Domu powinna się znaleźć w rękach ludzi solidnych, pełnych energji i mających organizacyjny zmysł. A Dom taki stanie się najpiękniejszą, trwałą i wiecznie żywą pamiątką, rozszerzającą o jedną nową placówkę dzieło założenia Konwiktu w Chyrowie i zorganizowania Zw. B. Chyrowiaków.

Dr. Juljan Zachariewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Konwiktorzy synowie Chyrowiaków

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

W czasie tegorocznej powodzi wybitną pomoc nieśli powodzianom, jak nas doszły wieści, Inż. Mieczysław Ledóchowski, Dr. Jerzy Kwieciński, Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, który też przez radjo w Katowicach miał odczyt o tej strasznej klęsce i położeniu nieszczęśliwych.

W ostatnich czasach w związki małżeńskie wstąpili: Mgr. Stanisław Filar z p. Jadwigą Kędlarską d. 24 czerwca w Trembowli, Mgr. Alfred Stelmach z p. Zofją Anc d. 14 lipca w Warszawie, Kol. Czesław Kozłowiecki z p. Ireną Mosińską d. 4 lipca w Witkowicach.

W tym roku do Konwiktu oddali swych synów: Kol. Włodzimierz Konopacki, Kazimierz Grocholski, Jerzy Żarnowski i Inż. Tadeusz Filipowicz.

Otrzymaliśmy pierwsze zeszyty miesięcznika „Pionier Morza“ wydawanego w Krzemieńcu przez Kol. Zygmunta Sobańskiego.

Dr. Józef Birkenmajer w „Przeglądzie Powszechnym“ drukuje swą pracę p. t.: „Czy św. Wojciech napisał Bogurodzicę?“ Kol. Jerzy Gerżabek drukuje swą powieść w „Ilustracji Poznańskiej“.

Major Tadeusz Strutyński został przeniesiony z Włodzimierza Woł. do Sztabu Generalnego w Warszawie. Kap. Stanisław Lewiński jest komendantem Przysp. Wojsk. w Białej Podlaskiej. Pułkownik Franciszek Sobolta służy w Warszawie.

Inż. Bronisław Dąbrowski donosi z Londynu, że najpierw w Paryżu a potem w Londynie brał udział jako delegat Polski w Zjeździe Inżynierów mierniczych. Prof. Jan Rostafiński wybiera się wkrótce w celach naukowych do Palestyny, a obiecuje, że przyjedzie do Chyrowa z odczytami.

Starosta Jerzy Strowski został przeniesiony z Drohiczyna do Brześcia nad Bugiem. Kol. Witold Wojnarski służy jako radca w Ministerstwie Opieki społecznej. Dr. Zbigniew Przybyszowski pracuje jako lekarz w szpitalu w Tarnowie, a jego brat Feliks jest tamże kandydatem adwokackim. Dr. Jan Sławiński służy w Warszawie w wojsku jako lekarz. Kol. Bronisław Bartoszek donosi, że otrzymał posadę w Izbie Kontroli we Lwowie — a we wrześniu odbywał kursa specjalne w Warszawie.

Rektorem w Starejwsi został X. Augustyn Dyla. X. Józef Antoniewicz został przeniesiony z Zakopanego do Starejwsi. X. Adam Kozłowiecki wyjechał z Chyrowa na teologję do Lublina, a Kol. Leszek Rychwalski po ukończeniu nowicjatu w Starejwsi wyjechał do Pińska.

Prezes Koła lwowskiego, Jan Sudhoff, między innemi pisze, „broszurę X. Kosibowicza „Zaraza niemoralności“ jednym tchem przeczytałem. Znakomita. Gdyby naprawdę powstała taka Liga, o której wkońcu mówi, bardzo wiele zdziałaćby mogła dla podniesienia moralności“.

Dr. Stanisław Salkowski czyni usilne starania celem ożywienia towarzyskiego życia w Kole krakowskiem.

Kol. Antoni Karuś ukończył prawa w Krakowie i pracuje tamże dalej w Banku Rolnym. Kol. Marjan Puchalski po ukończeniu praw w Warszawie donosi, że zaczął służbę wojskową w Dęblinie. Kol. Ludwik Albiński donosi z radością, że został przyjęty do Seminarjum duchownego w Przemyślu.

Kol. Konstanty Rozwadowski z poselstwa w Szwecji został odwołany do centrali w Warszawie. Dr. Wiktor Robel jest lekarzem powiatowym w Lesku.

O Braciach Mikuliczach doszła nas wiadomość, że Kol. Stanisław Mikulicz Radecki jest w Warszawie Dyrektorem Tow. „Zachęta", a jego brat młodszy gospodaruja w majątku Belmont pow. Bracławskiego.

O zeszłorocznych maturzystach doszły nas następujące wiadomości. Kol. K. Boduszyński rozpoczął jednoroczną służbę w Grudziądzu. Kol. A. Drohojowski, T. Guniewicz, S. Merz zapisali się na Politechnikę we Lwowie, gdzie również ma być, jak donosił, Kol. K. Rychwalski. Kol. Grabianka na WSH w Warszawie, tamże J. Gutkowski na prawach. Kol. M. Janusz na farmację w Poznaniu, J. Kalinowski na prawa w Lublinie, S. Kłosišski na prawa w Krakowie, Kol. R. Radzikowski na medycynę w Warszawie, a M. Skopiński na medycynę w Krakowie. Kol. J. Stokowski służy w wojsku, T. Sudhoff na farmację we Lwowie, a Kol. B. Wielowieyski, wstąpiwszy do szkoły morskiej, już na okręcie pływa po morzu.

Konwikt w ostatnich miesiącach odwiedzili Koledzy: Inż. Józef PragłowskI, Dr. Aleksander Birkenmajer, Jan Huczyński, S. Kalita, W. Konopacki, E. Grocholski, Inż. W. Jackowski, Inż. K. Prokopowicz, X. M. Skibniewski, Z. Pawłowaki, Jerzy Strowski, Inż. T. Filipowicz, J. Żarnowski, J. Styfi, A. Udrycki, J. Kargol, T. Grudzień, A. Ricci, Dr. Jerzy Nowosielecki, Dr. J. Rostafiński, X. Dr. M. Drużbacki, Jan Stadnicki, Dr. Józef Nowosielecki, Dr. Elektorowicz, M. Bużyk.

RODOĆ:

Maleńka Idylla.

Wróbel połyka robaka,
Wróbla kot dusi niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota,
Psa wilk z lubością pożera,
Wilka zadławia pantera,
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa człowiek, a sam po śmierci
Staje się pastwą robaka:
Idylla maleńka taka!

Eine winzig kleine Idylle.

Spatz verschluckt die Mücke,
Spatzen hat Katze gegessen,
Der Hund reisst sie in Stücke,
Diesen hat Wolf gefressen.
Panther erwürgt den Wolf,
Der Löwe hat ihm Tod gegeben,
Diesen erschoss der Mensch, wel-
[chen Gewürm
Auffrass nach seinem Leben:
Eine winzig kleine Idylle!

Tłum. z polskiego Józef Górbiel.



W odpowiedzi na list pasterski J. E. X. Biskupa Lisowskiego z Tarnowa Prezydjum Związku wysłało na powodzian 50 zł. Dla głębszego uświadomienia członków wysłano do wszystkich Kół Związku broszurę X. Kosibowicza pod tyt.: „Zaraza niemoralności".

Ze względu na przygotowania na Jubileusz Konwiktu i Związku dążymy do zebrania możliwie najdokładniejszego Spisu Chyrowiaków z ich adresami. W tym celu, aby Koledzy, znając niektóre adresy, których nie posiada Redakcja, nadsyłali jej te adresy, będziemy podawać w każdym zeszycie po kilka roczników z nazwiskami tych Kolegów, których adresów poszukujemy.

Zaczynamy zbierać materjały do Pamiątkowej Księgi Jubileuszowej; między innemi pragniemy pomieścić wykaz prac, ogłoszonych drukiem przez Chyrowiaków. Zwracamy się więc do wszystkich piszących, prosząc uprzejmie, aby Redakcji zechcieli nadesłać swe prace, lub przynajmniej ich spis bibljograficzny lub czasopism, w których te prace umieszczali.

Poszukujemy dokładnych adresów:

Rocznik 1892: Kessel Kazimierz, Kieszkowski Juljan, Dr. Schutt Edward, Świda Tadeusz, Wołoszynowski Joachim.

Rocznik 1893: Bocheński Wacław, Bochyński Zygmunt, Czarkawski Mieczysław, Dr. Kruszewski Jan, Morawski Zygmunt, Rozwadowski Konstanty.

Rocznik 1894: Baczyński Aleksander, Kalenkiewicz Jan, Kowerski Witold, Polaczek Jan, Skarbek Romuald, Wierzbicki Edmund.

Rocznik 1895: Heller Stefan, Kownacki Konstanty, Prepelitzay Franciszek, Stupnicki Włodzimierz.

Rocznik 1896: Borkowski Władysław, Braun Czesław, Dorożyński Stanisław, Fajrych Włodzimierz, Janczura Zygmunt, Inż. Niemczewski Władysław, Obertyński Jan.

Na Kapitał Jubileuszowy złożyli:

1) Dr. S. Salkowski 10.— zł. 2) J. Sudhoff 10.— zł. 3) A. Radziszowski 5.— zł. 4) L. Mikucki 5.— zł. 5) Dr. S. Jezierski 30.— zł. 6) L. Myszkowski 50.— zł. 7) X Rektor Krzyżanowski 50.— zł. 8) Julj. Styfi 15.— zł. 9) Dr. G. Zaremba 10.— zł. 10) X. A. Kozłowiecki 50.— zł. 11) K. Turski 35.— zł. 12) X. Prowincjał W. Konopka 50.— zł. 13) X. Prowincjał Machnicki 50.— zł. 14) P. Kurnatowska 50.— zł. 15) Dr. H. Myszkowski 5.— zł. 16) Dr. S. Łoś 10.— zł. 17) Dr. W. Kurnatowski 25.— zł. 18) K. Pogonowski 5.— zł. 19) Dr. A. Jezierski 10 — zł.

Razem do d. 30/IX. złożono 475.— zł.

Adresy Kół Związku:

Koło Warszawskie: Prezes Dr. Stanisław Jezierski, Żórawia 35, sekretarz Juljan Menderer, Filtrowa 77/24, Lokal: Świętojańska 15.

Koło Lwowskie: Prezes Mgr. Jan Sudhoff, Akademicka 8, wiceprezes Jerzy Piątkowski, Lokal: Zyblikiewicza 26.

Koło Krakowskie: Prezes Dr. Stanisław Salkowski, Zyblikiewicza 5 m. 10, gospodarz Antoni Hołowiński, Lokal: Kanonicza 14.

Koło Poznańskie: Prezes Wacław Badurski, Podmiejska 23, sekretarz Henryk Szeib, Al. Hetmańska 1 m. 5.

Koło Chyrowskie zaprasza okolicznych członków na zebranie wyborcze d. 1 listopada b. r. o godz. 2 popołudniu.

Roczna wkładka do Związku 12.— Zł.

Członkowie, którzy zmienili adres, a wskutek tego nie otrzymali zeszytów „Przeglądu Chyrowskiego" — mogą się zgłaszać po nie do sekretarzy Kół, gdyż oni zawsze mają na składzie zeszyty.

Do współpracy w wydaniu Jubileuszowej Księgi Chyrowskiego Konwiktu zapraszamy wszystkich byłych i obecnych Chyrowiaków.

Forma i temat dowolne.

Poezja — Proza. Wspomnienia, refleksje, nowele.

Ostani termin nadsyłania: Lipiec 1935 roku.



KRONIKA KONWIKTOWA

(49) 48 Rok szkolny 1934/5.

Najpierw wyjaśnienie, co znaczy ten nawias i który to właściwie jest rok szkolny? Od powstania Konwiktu jest rok 49, lecz ponieważ w r. 1914/5 szkoły nie było, więc szkolny jest dopiero 48.

Następnie, aby jakiś z pp. Chyrowiaków z Nieświeża lub Zaleszczyk nie narzekał i nie gderał, że nic nie wie o zmianach w Chyrowie, i kto tam teraz wszystkiem kieruje, notujemy zmiany zaszłe w Konwikcie.

Rektorem został W. X. Józef Kościsz, Dyrektorem X. Błażej Blajer, na dawnych stanowiskach trwają: Prefekt Generalny X. Ignacy Wałęcki, Kierownik Szkoły Powszechnej — X. Władysław Chmura, Minister i Prokurator — X. Józef Płaza, Duchowny Konwiktu i Moderator — X. Teofil Bzowski; Prefekt Kl. VIII i VII — X. Paweł Olesch, Kl. VI — X. Piotr Trubak, Kl. V X. Ignacy Herbut, Kl. II X. Adam Bieniasz. Kl. I X. Franciszek Chromik; Szkoła Powszechn. Kl. VI i V — X. Wacław Kołodziejczyk, Kl. IV i III — X. Józef Curzytek. Miałem teraz jeszcze ochotę wyliczyć szefów klasowych, jednak ponieważ ich często zmieniają, więc może będzie lepiej zrobić to na końcu roku.

A teraz przystępuję do rzeczy wprost bez wstępów. Wbrew gazeciarskim bujaniom rok szkolny rozpoczął się nie później, lecz tak jak było przepisane i dnia 20 sierpnia punktualnie zjechaliśmy się do Chyrowa. Nazajutrz wstępne nabożeństwo celebrował W. X. Rektor, a egzortę miał X. Chmura. Klomby przed frontem Konwiktu zakwitły tak wspaniale, jak nigdy dotąd; na pływalni zaś ujrzeliśmy długo oczekiwaną łódkę, która później będzie przyczyną licznych katastrof i wypadków dla kolegów klas najstarszych. Zaczęła się szkoła, lecz jeszcze taka lżejsza, bo książki jeszcze nie wszyscy otrzymali, bo zresztą jeszcze

nic nie było zadane. — Koledzy opowiadają sobie to o obozie w Smolnicy, to o wycieczce na prymicje do Lublina, lub o innych różnych wakacyjnych wycieczknch, o powodzi i t. d. — W gronie profesorów małe były zmiany; przybył tylko do jęz. polskiego nowy prof. X. Jan Mikuła, a X. Hobot otrzymał pomocnika do prac ręcznych w osobie p. Michała Rosolaka.

W sobotę d. 28 sierpnia wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Marjana Urpszy, ucznia kl. II. gimn., który utonął w Wiśle dnia 18 lipca b. r.

Nasze Stowarzyszenia i Koła rozpoczęły swą działalność, a pierwsze zebranie miała Sodalicja z referatem nowego Prefekta K. Zawadzkiego. Wody już w tym roku nie brak, więc kąpiel w pływalni i Strwiążu bywa codziennie. — Wielką żywotność okazuje pracownia zabaw i introligatornia, otrzymawszy nowy lokal, a w nim gospodarują Kol. Filippoto i Florjan. Dowiedziałem się, że w Kolegjum obchodzono 50-lecie zakonnego życia dawnego Prefekta Generalnego, O. Wojciecha Stafieja, którego jednak stan zdrowia nie ulega poprawie. Wreszcie zbadałem, że konwiktorów jest 310, a eksternistów 44.

Dnia 29 sierpnia wieczorem zaczęliśmy rekolekcje pod kierunkiem X. Płazy, w Szkole Powszechnej udzielał nauk X. Bzowski. W czasie rekolekcyj odbywaliśmy z przepisanemi modlitwami nawiedzenia, celem zyskania jubileuszowego odpustu, a raz byliśmy wszyscy w kościele parafjalnym.

Po rekolekcjach już się zaczęła szkoła na dobre, lecz sportom na przeszkodzie stają częste deszcze, które nawet spowodowały drugą powódź w nieszczęśliwych okolicach N. Sącza i Tarnowa. Wydział LOP'u gorliwie zaznajamiał nas o wynikach tegorocznegu „Challenge'u" i na kurytarzu wywieszał najnowsze wiadomości o rekordach lotników. — Na pierwszem Zebraniu Skargowskiego Koła Kol. Siemieński opisal nam Czarncę, wieś kościelną w pow. Włoszczowskim, gdzie spoczywają pod kościołem zwłoki Stefana Czarnieckiego, a Kol. Chomicki zdał sprawozdanie z zeszłorocznej wycieczki na Śląsk, opisując Katowice, Chorzów, Kr. Hutę i Piekary. W czytelni ruch i ożywienie większe, bo dużo pism z wakacyj trzeba przejrzeć, ale też podobno i dlatego, że się tam zjawił większy transport... jabłek.

Wreszcie się wypogodziło, więc p. Skórczyński zaczął naukę pływania, a łódka znów poszła w obroty. — Ponieważ Chyrów należy już do pow. dobromilskiego, więc też i nasze Przysposobienie Wojskowe otrzymało kierownictwo pp. Oficerów z Prze-

myśla, którzy w połowie września rozpoczęli ćwiczenia naszych dwu hufców.

Teraz w Konwikcie mamy dwa kina, wielkie i małe. — Na małem oglądaliśmy sfilmowany przez Br. Maciąga pochód Konwiktu na 3. Maja, oraz procesję Bożego Ciała. — Wielkie kino w sobotę d. 15 września wyświetliło rozmaitości z Afryki, Gdyni i t. d. Nazajutrz w niedzielę było posiedzenie Ligi Morskiej, a na Zebraniu Sodalicyjnem mieliśmy po raz pierwszy W. X. Rektora. — Pieszczą jakoś tych najmłodszych, bo im sprawiają wycieczki, a o nas starszych to już nie dbają, tylko nam łódkę sprawili, — tak sobie mruczał mój sąsiad, lecz go pocieszyłem, że będzie kartoflanka.

Zwycięstwo w lotnictwie kpt. Bajana i jego towarzyszy było przez nas wszystkich wciąż z wielkim entuzjazmem omawiane. W kołach wiedzy religijnej na prezesów wybrano Kol. Z. Zańkę i A. Moosa. We wtorek d. 18 września II. kl. gimn. wybrała się na wycieczkę celem zwiedzenia salin w Lacku, Dobromila i Herburta.

A cóż się stało z ogródkiem szkolnym, zapyta może ktoś z Chyrowiaków, gdy jego gospodarz został całego Konwiktu gospodarzem? Dalej po dawnemu otacza X. Rektor swą opieką ogródek, tylko w sali biologicznej X. Łazarczyk więcej teraz pracuje. Zajrzałem też i do pracowni O. Żukotyńskiego i dowiedziałem się, że ma już przeszło 5 tysięcy motyli z całego świata. Za kuchnią i zakrystją jakieś głębokie ziemne roboty teraz przeprowadzają tak, że tą drogą nie można przechodzić.

Przy pięknej pogodzie we czwartek d. 20 września wyludnił się Konwikt, gdyż wybraliśmy się na wycieczkę krajoznawczą, tak zwaną kartoflankę, choć Br. Komar jeszcze ziemniaków nie kopie. Niespodziewany tymczasem gość nadjechał samochodem, a mianowicie W'P. Wojewoda Belina Prażmowski; rzadki gość zwiedził konwiktowe urządzenia, pojechał nawet na willę, lecz obiecał, że powtórnie do Chyrowa przyjedzie, aby nas zobaczyć. I lotnicy mają jakąś sympatję do Chyrowa, bo często krążą nad Konwiktem, tak, jakby czegoś lub kogoś szukali.

Dnia 21 września zawiązał się z pośród nas Komitet Jubileuszowy, którego prezesem został Kol. Zańko, wiceprezesem Wolny, a sekretarzem Flis. Czas pokaże, co nam ten Komitet przygotuje. — W niedzielę 23 września Przysposobienie Wojskowe było w Dobromilu, skąd nasi strzelcy przywieźli zdobyty za strzelanie puhar.

Już zaczyna być przyciężko, bo zadania, powtórki, referaty, lekturki zaczynają nas gnębić. — Zastrzegam się, że ten rym to zwykły przypadek, nie miałem zamiaru naśladować mego sąsiada, który podobno całe zadanie wierszem napisał, lecz nie wiem jeszcze, jaką notę za to otrzymał.

Starzy Chyrowiacy często mówią, że w Kronice nic nowego nie znajdą, że już wszystko było, a ja im dziś zanotuję, że jeszcze nigdy nie było w Konwikcie trzech 6-letnich konwiktorów, uczniów I. kl. Szkoły Powszechnej, a w tym roku tacy mali się znaleźli. Drugą zaś niebywałą nowością będzie to, że kl. I-sza gimnazjalna ma trzy oddziały A, B i C.

Nadszedł dzień 27 września, rocznica śmierci X. P. Skargi, więc Koło Skargowskie urządziło w przeddzień Wieczornicę Skargowską z następującym programem: Po uwerturze „Orfeusz" Kol. T. Błaszkiewicz wygłosił wiersz Rossowskiego: „Na cześć Skargi" a o jego życiu i zasługach miał odczyt Kol. Z. Zańko. Orkiestra wykonała „Chór kapłanów", poczem Kol. W. Schmidt opowiedział o ostatnich dniach życia sejmowego kaznodziei. — Hucznemi oklaskami wynagrodzono deklamację Kol. A. Moosa p. t. „Gromnica Skargi" K. S. Zaleskiej. Na końcu Kol. K. Zawadzki ogłosił, że wysyłamy do Sekretarjatu Polskich Sodalicyj w Krakowie następującej treści pismo:

„Za pośrednictwem Sodalicyjnego Sekretarjatu wzywamy wszystkie Sodalicje i Katolickie Organizacje w Polsce, aby w r. 1935, w którym ma się odbyć w Częstochowie Krajowy Synod Kościelny, nadsyłały do Polskiego Episkopatu prośby z podpisami członków o rozpoczęcie wstępnych kroków przygotowawczych do beatyfikacyjnego procesu W. X. Piotra Skargi".

Powyższy wniosek zgromadzeni na sali uchwalili, a posiedzenie zakończyła orkiestra podniosłym Hymnem do Boga.

Stary Dyrektor X. Dorda pojechał na jakiś zjazd fizyków do Krakowa, a nowy X. Blajer zaczął już wizytować szkołę, którą urozmaicamy sobie tenisem i szczypiórniakiem i tak zakończył się wrzesień.



Maksio Rampoler.

(Monolog).

(Zwraca się ku bocznym drzwiom) Dobrze, dobrze, proszę łaski pana burmistrza, ja troszki poczekam tu w przedpokoju .. *(Do publiczności)* Pan burmistrz mnie zawsze tak fajno przyjmuje, on mnie bardzo szanuje, bo wi, co ja jestem lepszy człowiek, *ein besserer Mensch,* on wi, co ja mam szacunek u pana mecenasa i u pani mecenasowy i u pana sędzia i u pana radca, wszędzie wiedzą, co Maksio ma wyrobiony głos u każdego i co chce, to zrobi. Ja mam już taki szczęści, co mnie wszędzie lubią. Jeszcze nie był interes, abym ja się do niego nie umiał zabrać, a jak ni umim, to także się zabiram i jakoś idzie, może nie tak gładko idzie, ale idzie...

Darin steckt meine Kunst, w tego siedzi moja sztuka. Chto coś potrzebuje, przychodzi sobie do Maksia Rampoler i powiada: Panie Maksiu, ja potrzebuję to a to i już jest to a to.

Ja jezdem wszystko. Czasami jezdem mecenas od sztuki, czasem mecenas od słabości, mecenas od sądu, czasem agent od asekuracji. od rowery, od szpekulacji, od kolacji i od inny różny malwersacji. Jak państwo widzi, to jezdem bardzo elegancki, *mehr weniger* honorowy i wykształcony, mówi bardzo ortograficznie po polski, bo ja skończył sztyry klasy i mam do czynienia tylko z inteligencji *nur mit der besseren Klasse Leute.* Dlatego za mnie się tu każdy boi więcy jak za żandarma, albo więcy jak za pana starosta.

Nu, albo ja już kiedyś nie był starosta? Byłem, dalibóg byłem. Przychodzi sobi raz jakiś chłop do miasta i miał interes do starostwa. Naprzód poszyd si poradzić do swojego adwokata Herszka Winkelfeder, co on nawet nie jest całym adwokatem, ali si rozumi un na tym lepi niż wszystki adwokaty razem. Herszko mówi do tego chłopa: „Jak ty chcesz, aby było dobrze, to ty daj 10 złotych na stemple, 5 złotych na taksy, mnie 1 złoty za fatygi i kilka złotych na prezent dla pana starosta, które ja jemu w twoje oczy dam do ręki, bo on nie zechce od ciebie przyjąć. Na drugi dzień chłop przyniósł pieniędzy na stempel, na taksy, na fatygi i na prezent i Herszko z nim poszedł do pana starosta, ale nie do biura ino tam, gdzie pan starosta sobi chodzi na spacer za miasto. Nu? I złapali za miastem pana starosta i Herszko z nim mówił i chłop go w ręki jeszcze pocałował i pan starosta przyjął prezent i na stemple i na taksy, i wici państwo, chto był ten pan starosta? *(Wskazuje na siebie).* Albo ja nie wyglądam lepi na pana starosta, jak sam pan starosta? Ja tylko nałożył ćwikier i założył ręki do kieszeni od spodni i pytam: „Co sobi ten człowik zechce odemnie na samy ulicy, ha?“ *(Z uśmiechem).* Ja jego chciał przestraszyć .. Nu, i on si tak przestraszył, co mało nie umarł na zabicze serca i dał co miał, a w starostwi jemu zrobili wszystko bez tego, a jak nie zrobili z' raz, to zrobili troszka późni, a jak nie jemu, to komu inszemu, ale zawsze zrobili, a ja zrobił swoje, ja wzioł i przyrzekał.

Nu, a sędzią to ja już niby nie był? Czemu nie? Jeszcze jak? Był sobi w mieście jarmark, a ja sobi czekał tak jak teraz czekam w przedpokoju u pana

burmistrza Wtym przychodzi jakiś chłop z jakimś żydem i kłócą się. A ja do nich: „Cicho jeden z drugi, co ty sobie myślisz, co tu jest jakaś jatka, czy handel korzenny, cy co, ha? „Chłop si przestraszył, pocałował mi na ręki i mówi: „Proszy łaski pana sędzia..." to insza sprawa. Żyd zaczął si śmiać, ja na niego mrugnił, żeby był cicho, a wszystko bendzi dobrze. Potym mówim do chłopa:

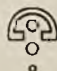
„Mów durniu, jak było, ale prędko i cicho, bo jezdym zdenerwowany". — Chłop zaciął zaciął opowiadać, ale *hin und her*, długo i szeroko, a ja do niego: „Już wim, więcy nie gadaj, ale płać kary trzy złoty". Chłop zaczyna pytać, za co, na co, a ja do niego; „Płać kary durniu, albo ci każy zamykać do kryminału na dwa miesięcy". Nu i zapłacił i poszedł — a dlaczego? Bo ja mam głowy, *ich hab a Kopf* panie dobrodżeju, *wie a Minister!* Takie sprawki to ja już miał może dwasta, więcej jak 10 adwokaty. Ale bo ja mam *Erfahrung,* ja jezdym bywalec, *ich war in Pest*, byłem we Widni, *überall war ich.* Wy Widni to si nawet we mni chciała zakochać jedna hrabina, *eine wahre Gräfin.* Ona myślała, co jestem baron — ja tak elegancko wyglądał, to ona si pomylała. Nu ale potym ona si dowiedziała, co ja nie jezdem baron, a ja słyszał, co one nie jest hrabina, ale jakaś kucharka od majora, to rozeszła się partja. Miałem nawet ładny pierścionek od ni, com go sobi schował na pamiątki, alem go już spsiedał jedny tutejszy panienki, z który bardzo si kochame. Ona mi za niego dała trzy złoty, ale on nie był wiency wart jak złoty. To trudno, ja przecież muszy zarobić, bo miłość to nie interes.

Nalepi to ja zarobim na rowery. Ja sam tyż jezdem byciklista, ale zawsze jecham na cudzy rowery. Jak kto u mni obstaluji rower, to ja go bierzy na próby i tak długo próbuji, aż kto inszy nie obstaluje inszy rower. Np. teraz to ja mam rower, co sobi u mnie obstalował p. sędzia Paragrafowicz. On zapłacił, ja sprowadził rower, zarobił na nim 60 złotych i już na nim jecham ze 3 miesiący. On zapłacił, a ja jecham, che... che... che.. On si wciąż pyta: „Nu panie Maksiu, czy dobry rower, czy już si mogę zacząć na nim uczyć jechać?" A ja na to: „Zaraz będzie można panie sędzia, ino go jeszcze trochę wyjecham, bo jeszcze trochę trzaska". A jak stę coś zepsuji, to idy do niego i on mi daje naprawy, Ja go 3 razy na tydzień naprawiam za jego pieniądzy. On dobry człowiek, *ein guter Mensch,* to on wciąż daje i śmieje się, co ja si tak bardzo męczy, aby mu wyjechać rower. A czemu? Bo on wi, co jezdem honorowy człowiek mniej więcej, i pewni jak mówim, to tak jest.

Ja mam inny rzeczy także i wszystko sprzedaje, wszystko załatwiam prędko, dobrze i mniej więcel uczciwie. Swoją drogą, co ja mam szczęście jak aptykarz, u mnie wszystko idzie gładko, a te kilka sprawy, jaki ja miał w sądzi, to tyle co nic. Ale niech jeszcze chto to potrafi? Nicht! Niech kto pojedzie koleją za darmo stąd trzy stacji? Nicht, kto... jednym słowem, albo si ma głowy, albo si z przeproszeniem nima głowy... Mnie się zdaje, co już pan burmistrz ma czas *(podchodzi ku bocznym drzwiom).* On mnie bardzo lubi, szanuje... Przepraszam, czy pan burmistrz jest wolny? *(Wraca).* „Nie nudź mnie durniu, bo cię wyrzucę?"— Co to znaczy durniu? Komu on chce wyrzucać? Przeci on wi, kto ja jezdym.. On pewni pijany... *(zagląda za kulisy).* Oj, oj, on idzie tu... Nima durny *(ucieka)*

TREŚĆ XLII ROCZNIKA
ZA ROK 1934.

Ważniejsze artykuły i referaty:



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO”

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1934 R.

ODEZWA
W SPRAWIE FUNDUSZU JUBILEUSZOWEGO

Wobec zbliżającego się Jubileuszu 50-lecia Konwiktu Chyrowskiego ogłoszono ankietę: „Jak uczcić złote gody Konwiktu i srebrne Związku Chyrowiaków?“ bo do tak ważnej rocznicy należy się wcześniej przygotować. Z odpowiedzi na to pytanie, które w ciągu bieżącego roku napłyną, dnia 9 czerwca 1935 r. na Walnem Zebraniu będzie jeden z projektów przyjęty i uchwalony. Każdy czyn, każde dzieło będzie wymagało środków materjalnych, stąd uważamy za konieczne już naprzód zbierać ofiary na stworzenie wcześniej funduszu jubileuszowego, choć dopiero za rok cel tego funduszu będzie ściśle określony.

Rozumiemy dobrze, że wszystkim jest bardzo ciężko, że nie każdy dać może większą kwotę, więc prosimy o najmniejszą nawet, lub w kilku ratach, — jeśli jednak wszyscy jakąś ofiarę złożą, to kapitał wzrośnie.

Zwracany się więc obecnie do wszystkich Kolegów i do Przyjaciół Konwiktu z prośbą o ofiarę na „Fundusz Jubileuszowy“, który można wysyłać na Konto Związku b. Chyrowiaków P. K. O. Nr. 142.457.

Z góry zasyłamy „Bóg zapłać“ — a listy ofiar będziemy ogłaszać w zeszytach „Przeglądu Chyrowskiego“.

Prezes:
Ludwik Myszkowski.

Wiceprezesi:
Dr. Stanisław Jezierski, Roman Birkenmajer, Jan Sudhoff, Dr. Stanisław Salkowski, Wacław Badurski.